

Przyszłość?

- Jesteś pewien, że to zadziała, nie robiliśmy jeszcze testów na żywych stworzeniach, a to że jabłko zniknęło, nie znaczy, że od razu przeniosło się w czasie? – spytał Kobalt odwracając się do profesora.

- Daj spokój, to musi działać. Amerykańcy już rok temu przenieśli ludzi w przeszłość, a my, już niedługo, przeniesiemy w przyszłość.

Oboje stali w opustoszałej już o tej porze sali, przed blatem, na którym leżały dwa, ni to zegarki, ni to bransolety, zwane timetripami. Jeden służący do przenoszenia w przeszłość, zbudowany według amerykańskich planów, które ktoś wykradł i wrzucił do Internetu, mimo że podobno były bardzo tajne i pilnie strzeżone, a drugi to lekko zmodyfikowany przez opolskiego profesora, geniusza w tym temacie, mający docelowo przenosić w przyszłość. Warto zauważyć, że nawet Amerykanom, mimo rzeszy naukowców, nie udało się jeszcze transportować ludzi w przyszłość, więc Opole, a z nim cała Polska mogła zyskać tytuł pierwszych, prawdziwych podróżników w czasie, oczywiście jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem profesora.

-Po za tym nie mamy czasu na testy, doszły mnie słuchy, że w Rosji trwają prace nad przenoszeniem w przyszłość, podobnie jak w Chinach czy w Japonii, nie wspominając już o Stanach, które miały na to najwięcej czasu. Z resztą testów na ludziach i tak nie pozwolą nam oficjalnie robić, bo jakaś tam komisja stwierdziła, że to niehumanitarne, bo ktoś może zginąć, a przecież ochotników nie brakuje - dodał profesor. – Na dzisiaj koniec, idź odpocząć, a jutro najprawdopodobniej staniesz się pierwszym człowiekiem w przyszłości. Kobalt, wróć do domu, odpocznij, wyśpij się, ale jutro równo w południe masz być gotowy.

-Będę na czas. W takim razie do widzenia, a raczej dobranoc panu. – odrzekł Kobalt idąc w stronę drzwi.

Pośpiesznie ubrał płaszcz i wyszedł z Uniwersytetu. Wsiadł do samochodu, wydał komendę „do domu” i zaczął przeglądać maile w komputerze pokładowym. Ledwo co skończył a już był na miejscu, nie mieszkał daleko. Wysiadł zabrał swoją teczkę, przy drzwiach zeskanował odcisk palca i wszedł do domu. Jak zwykle nikt go nie powitał, jego rodzice już nie żyli, a z założeniem własnej rodziny zwlekał aż do spełnienia zawodowego, co z jego ambicjami mogło nastąpić nieprędko. Inteligentne oświetlenie oświetlało mu drogę i miejsca, które chciał. Zostawił w przedpokoju swoją teczkę i udał się do łazienki. Wziął szybki prysznic i poszedł spać. Był zmęczony.

Nazajutrz Kobalt był na uniwersytecie już o dziesiątej rano, żeby przypadkiem nie spóźnić się na własną, przełomową podróż i choć wiedział, że bez niego się nie odbędzie, to wołał nie testować cierpliwości profesora. Chodził nerwowo po swoim gabinecie, uprzątnął nawet swoje biurko. Był niebywale podekscytowany tym co ma go spotkać, w końcu to on ma być pierwszym człowiekiem, który pozna przyszłość ludzkości, zobaczy jak będzie rozwijał się świat i jak będzie wyglądał za dwieście lat, bo o tyle miał zamiar się przenieść. Za piętnaście dziewiąta wjechała windą na piętro, gdzie w sali już czekał na niego profesor, był nie mniej podekscytowany, ale on trzymał swoje emocje na wodzy. Po krótkim powitaniu profesor wręczył Kobaltowi timetripy i zaczął jeszcze raz, od początku, wyjaśniać Kobaltowi.

- Przeniesiesz się dwieście lat w przyszłość, do roku 2360, powinieneś nadal być w Opolu, ale trudno mi powiedzieć w którym miejscu dokładnie.

Kobalt w tym czasie mocował się z urządzeniem, które nie chciało się zapiąć na nadgarstku. Profesor kontynuował.

- Jeśli po przeniesieniu będziesz w niebezpieczeństwie to użyj timetripa, żeby się cofnąć z powrotem. Proszę nie pomył jednego z drugim, bo 400 lat to może być za dużo. Nie wiem czy potem zdołałbyś wrócić. Cały ekwipunek masz w tym plecaku. - Powiedział profesor podając Kobaltowi niezbyt wypchany plecak. - A teraz skoro jesteś gotowy to myślę, że możesz ruszać, staraj się jak najwięcej zapamiętać i dokumentuj jak najwięcej.

- Tak, wiem, postaram się wrócić za kilka godzin - odpowiedział tylko Kobalt.

- Dobra, ruszaj!

Kobalt nacisnął jeden z przycisków i jednocześnie przekręcił tarczę timetripa. W tym momencie rozległo się dziwne brzęczenie i Kobalt jak był tak znikł. Profesor Astat chwilę popatrzył w okno i odszedł do swojego gabinetu analizować wyniki badań, które zalegały mu na komputerze, w końcu do powrotu asystenta miał przynajmniej kilka godzin.

Otoczenie wokół Kobalta rozmyło się na chwilę, a zaraz Kobalt stał już na chodniku, niedaleko Uniwersytetu. Zaczął się rozglądać i w sumie to nie zauważył nic ciekawego, nic nadzwyczajnego i to właśnie było dziwne, czyżby Opole przez 200 lat w ogóle się nie zmieniło? Czemu po ulicach nadal jeżdżą identyczne jak w jego czasach samochody, a wszystkie budynki są takie same. Nieśmiało podszedł do pierwszej napotkanej osoby

-Przepraszam Pana bardzo, który mamy rok? - spytał Kobalt

- No jak to, który? Co Pan? Przecież już od kilku miesięcy mamy 2160. - przez śmiech odpowiedział starszy jegomość.

-Aha, dziękuję Panu bardzo. Do widzenia! Miłego dnia! - rzekł na odchodne Kobalt.

Nie usłyszał już ironiczných słów byłego rozmówcy, bo jego głowę zaprzętała już myśl, że skoro nie przeniósł się w czasie to co się stało, czyżby urządzenie profesora, przeniosło go tylko kilkadziesiąt metrów dalej? Postanowił udać się do Uniwersytetu. Idąc korytarzem jego

uwagę zwróciła mapa świata, która co prawda wisiała tam zawsze, ale nie wyglądała tak jak powinna. W miejscu, gdzie powinny być Stany Zjednoczone widniała nazwa Imperium Brytyjskiego, Polska od zachodu sąsiadowała z Francją, zamiast Litwy i Łotwy była Szwecja, zaś na terenie dawnego ZSRR było kompletnie nie znane mu państwo. Przyspieszył kroku idąc do swojego gabinetu. Kiedy stanął przed drzwiami, nieco się zdziwił, bo na tabliczce obok drzwi zamiast jego imienia i nazwiska widniało "dr Hugo Everett".

- Dziwne - pomyślał.

Nacisnął klamkę, ale ta nie ustąpiła. Drzwi były zamknięte.

- No cóż to może chociaż w pracowni ktoś będzie - pomyślał ruszając w jej kierunku.

Będąc już pod drzwiami pracowni, zapukał i nie czekając na pozwolenie wsunął się do środka. Spotkał się ze zdziwionym wzrokiem jakiegoś profesora, który pochylał się nad swoimi notatkami.

- W czym mogę pomóc - patrząc pogardliwie na Kobaltę wyrzekł profesor.

-yyy, dzień dobry, szukam profesora Astata. Wie Pan może gdzie mógłbym go znaleźć? - spytał Kobalt.

- Ależ proszę Pana nie pracuje u nas nikt taki, kim Pan w ogóle jest? - rzekł trochę zdenerwowany profesor.

- Troszkę zawiła historia, a mógłby mi Pan chociaż powiedzieć, kto jest dzisiaj obecny z działu fizyki kwantowej?

-Nie wiem, idź do laboratorium na trzecim piętrze powinien tam być doktor Everett. Coś jeszcze? - spytał złośliwie profesor.

-Nie, nie, dziękuję Panu bardzo - odpowiedział wychodząc Kobalt.

Wiedział, gdzie jest laboratorium i udał się w tamtym kierunku, jednocześnie rzucił okiem na zegar na ścianie. Była godzina 12:45 dnia 25 września. W korytarzu, szedł z naprzeciwka mężczyzna w okularach, niósł w przezroczystym plastikowym pudełku coś podobnego do jego timetripów. Mijając go Kobalt spojrzał na jego identyfikator, przeczytawszy że to dr Hugo Everett zatrzymał go.

- Przepraszam Pana, czy mógłbym z Panem chwilkę porozmawiać, mam bardzo poważną sprawę? - zaczął Kobalt.

- Przepraszam Pana bardzo, ale nie mam czasu, proszę przyjść pojutrze.

- Ja niestety potrzebuję Pana pomocy teraz. Nie jestem stąd, ale za pomocą tego – podciągnął rękaw ukazując swój timetrip – przeniosłem się tutaj, myślę że może to pomóc w pańskich badaniach - wskazał na plastikowe pudełko.

Doktor oniemiał ze zdziwienia.

- No chyba że tak, proszę za mną do mojego gabinetu. Tędy - odrzekł doktor, zawracając.

Proszę sobie usiąść - powiedział doktor Hugo, kiedy weszli do gabinetu – a więc mówi Pan że jak tu się znalazł?

- W sumie to nie do końca wiem, mam pewne domysły, ale o tym potem – zaczął mówić Kobalt – tam skąd się przenieśliśmy pracowałem od pewnego czasu nad timetripem – wskazał na swój nadgarstek – do przenoszenia się w czasie w przyszłość. Jak nam się wydawało wszystko powinno zadziałać i ja, jako najlepiej nadająca się do tego osoba, podjąłem się przetestowania go. Miał mnie przenieść dwieście lat w przyszłość, a tym czasem wylądowałem kilkadziesiąt metrów od Uniwersytetu, skąd startowałem, w tym samym roku, ale w trochę odmiennej rzeczywistości. Bo widzi Pan u mnie na Uniwersytecie nie pracował nikt taki jak Pan, a tu zdaje się nie pracuję ani ja, ani inne znane mi osoby. Wiem, że to może brzmieć trochę dziwnie i niewiarygodnie, ale jest Pan chyba jedną z nielicznych osób, które mogą mi pomóc - Kontynuował Kobalt, nie pozwalając sobie przerwać – Co do moich domysłów to zamiast timetripa do przenoszenia się w przyszłość skonstruowaliśmy coś do podróżowania między alternatywnymi rzeczywistościami. Zna Pan teorię wieloświatów, prawda? – spytał Kobalt.

- Niestety - zająknął się dr Hugo.

-Najprostszymi słowami polega na tym - zaczął tłumaczyć Kobalt - że wszystko co może się wydarzyć, wydarza się w którejś z odnóg rzeczywistości, przypomina to trochę rozgałęziające się w każdej chwili drzewo. Więc każda możliwość wydarzyła się tylko w innym równoległym wszechświecie, których jest nieskończona ilość. Dlatego na podstawie różnic między naszymi światami, szczególnie mapie świata, a takim samym czasem podejrzewam, że to jest jedno z rozgałęzień mojego świata sprzed kilkuset lat. Mógłbym potwierdzić tą teorię, jeśli tylko wróciłbym do mojego wszechświata, ale szansa na przypadkowe trafienie do niego, uwzględniając nieskończoną ilość podobnych rzeczywistości, jest praktycznie zerowa – zakończył Kobalt.

-To co Pan mówi brzmi dosyć wiarygodnie, ale nie mam pojęcia jak mógłbym pomóc, skoro my konstruujemy dopiero, jak Pan to nazwał „timetrip” do podróży w przeszłość. Rosjanie dobrze strzegą swojego prototypu. Może mógłbyś nam w tym pomóc? - Po chwili jednak dodał. - Jeśli oczywiście chcesz... Tak w ogóle nie przedstawiliśmy się sobie, jestem Hugo Everett, a ty?

-Kobalt, tyle wystarczy. Co do timetripa to - rzekł wyciągając kilka kartek z plecaka, który cały czas miał przy sobie – to tu są jego szczegółowe plany wraz z zasadami działania i wszystkim co jest potrzebne, miałem to na wszelki wypadek, jakby mój uległ uszkodzeniu, ale raczej nie będę ich potrzebował - wręczył kartki zaskoczonemu, ale ucieszonemu doktorowi.

-Dziękuję bardzo. Nie wiem jak mogę się odwdzińczyć, bo niestety nie umiem Ci w żaden sposób pomóc - Spojrzał na zegar na ścianie. - Może jednak zejdziesz ze mną na obiad. Już ta pora, być może coś wymyślimy?

-No dobrze – po chwili zastanowienia odpowiedział Kobalt – To gdzie idziemy?

Zdecydowali się przejść kawalek do nieodległej Grabówki na chyba najlepsze tradycyjne naleśniki w mieście. Rozmawiali przez całą drogę i cały posiłek na różne tematy, głównie porównywali do siebie swoje światy i wymieniali wiedzę. Doszli również do wniosku, że jeśli Kobalt nie chce zostawać w tym świecie to najlepszym wyjściem zostaje mu ponownie użyć wadliwego timetripa do podróży w przyszłość i szukać swojego wszechświata lub przynajmniej kogoś, kto będzie potrafił mu pomóc. Po obiedzie wyruszyli z powrotem w stronę Uniwersytetu. Zbliżała się już godzina siedemnasta, więc Kobalt i Hugo stojąc przed wejściem do Uniwersytetu najpierw wylewnie sobie podziękowali za nabytą za sprawą drugiego wiedzę, następnie się pożegnali. Hugo odsunął się kilka kroków, a Kobaltowi nie pozostało nic innego jak ponowne użycie timetripa i podróż w poszukiwaniu swojego świata. Ponownie w tym dniu przycisnął przycisk i jednocześnie przekręcił tarczę urządzenia. Obraz przed oczami zaczął się rozmywać. Doktor Hugo popatrzył na puste miejsce, w którym jeszcze chwilę temu był jego nowo poznany kolega po fachu. Odwrócił się i zaczął iść w kierunku wejścia do Uniwersytetu. Już wtedy przez głowę przemknęła mu myśl, że przecież i tak nikt mu nie uwierzy.

W tym samym czasie profesor Astat skończył odrabiać zaległości w pracy i pomyślawszy, że być może jego pomocnik robi jakąś szczegółową dokumentację z czystym sercem udał się na spóźniony, ale zasłużony obiad.

Kobalt zaś stał przed Uniwersytetem, ale nie wyglądał on normalnie. W ogóle nic tutaj nie wyglądało normalnie. Wszystko było jakieś takie zniszczone, jakby nieużywane, panował ogólny nieład. Rozglądnął się w nadziei, że dostrzeże jakiegoś człowieka. Niestety, nie dostrzegł nikogo. Postanowił więc podejść i przeczytać co jest napisane na kartkach, których tylko w polu widzenia miał kilka. Podeszedł do najbliższej, zerwał ją z muru i zaczął czytać. Komunikat głosił, że całe miasto Opole zostaje objęte kwarantanną z dniem 25.07.2057 i zakazuje się zarówno wjeżdżania jak i wyjeżdżania z miasta. Spowodowane jest to rozprzestrzeniającym się nowym szczepem śmiertelnośnego wirusa, na którego nie ma jeszcze lekarstwa. Kobalt nie doczytał już zaleceń postępowania, spojrzął tylko na podpisy jakichś ważnych urzędników i specjalistów, po czym odrzucił kartkę na ziemię i poszedł z powrotem pod Uniwersytet. Tam stanął i rozglądając się po opustoszałym od trzech lat mieście pomyślał tylko jak krucha jest sama ludzkość, a ile dłużej przetrwa to co stworzymy. Jednocześnie ucieszył się też, że nie wydarzyło się to w jego świecie. Potem nacisnął przycisk i obrócił tarczę timetripa. Obraz mu się rozmył.

O nie! No nie!!! - powiedział do siebie Kobalt, rozglądając się wokół siebie.

Pamiętał jak będąc nastolatkiem czytał różne książki o podróżach między alternatywnymi rzeczywistościami. Pamiętał też, że w co drugiej główni bohaterowie trafiali między innymi do świata, w którym naziści wygrali wojnę i panują w całej Europie. Pamiętał też opisy tych światów; na budynkach czerwone flagi ze swastykami, po ulicach przechadzający się esesmani w czarnych mundurach z pistoletami przy pasie, ludzie w szarych, przygnębiających ubraniach uważający by nie rzucić się w oczy, któregoś esesmana. Tym czasem to wszystko otaczało go, widział flagi, ludzi, a co najgorsze zmierzających w jego kierunku dwóch esesmanów.

-O kurwa - myślał intensywnie Kobalt – no przecież za chwilę mnie aresztują, albo w ogóle zastrzelą na miejscu.

Kobalt udając, że nie zobaczył, że patrol zmierza w jego kierunku, zaczął szybkim krokiem iść w dokładnie przeciwną do niego stronę. Postanowił się nie odwracać, usłyszał rozkaz jednego z esesmanów, żeby się zatrzymał. On za to przyspieszył kroku. Nie minęły trzy sekundy, a rozkaz ponowił się, a niedaleko rozległ się tupot ciężkich wojskowych butów na bruku.

-Nie mam szans ich zgubić, a tym bardziej wytłumaczyć się im - pomyślał Kobalt i zdecydował się po raz kolejny przekręcić tarczę timetripa. Przeniósł się. Esesmani stanęli jak wryci, wymienili ze sobą kilka uwag po niemiecku i poczęli iść w tylko im znanym kierunku.

Zaś Kobalt rozglądał się dookoła. Stał na ulicy, obok niego przechodzili zwykli ludzie, ale budynki górujące nad nimi były tak jakby z przyszłości. Ruszył, więc szybko, w kierunku Uniwersytetu, chociaż budynek, który znajdował się przed nim nie wyglądał tak jak ten z jego rzeczywistości. Stanął przed drzwiami szarpnął klamkę i nic, spróbował jeszcze raz. Bezskutecznie. Spytał pierwszą-lepszą osobę o godzinę. Dowiedział się, że jest już pięć po dziesiętnastej.

- No tak, przecież kto by siedział do tej godziny na Uniwerku - pomyślał.

Spojrzał do góry, Słońce już kilka minut temu zaszło za wysokie budynki i z minuty na minutę robiło się coraz ciemniej. Kobalt postanowił załatwić sobie gdzieś nocleg. Pierwsze co przyszło mu do głowy to udać się w miejsce, gdzie powinien być jego dom, przecież ma stąd zaledwie 10 minut drogi. Zaczął iść. W trakcie drogi miał czas spokojnie pomyśleć. Jako pierwsze, jego myśli zajęły przemyślenia co robi teraz jego profesor, który pewnie już kilka godzin temu zaczął się obawiać o swojego pomocnika. Ciekawe, jaką opcję obstarwił profesor – myślał Kobalt – czy nawalił mi timetrip i nie mogę wrócić się w czasie, czy może pomyślał, że mi się coś stało, albo że nie chcę wrócić? Na pewno nie pomyślałby o tym, że stworzył urządzenie do podróży między alternatywnymi rzeczywistościami. Nie uwierzy jak mu powiem. W miarę zbliżania się do swojego miejsca zamieszkania myśli Kobalta zaczęła przytłaczać jedna, bardzo ciężka i wciąż narastająca. Co jeśli nie uda mu się

wrócić do swojej rzeczywistości? Czy zdecyduje się zostać w najbardziej mu odpowiadającej, ale z wiedzą i pewnie przeczuciem, że z następnym przeniesieniem może znaleźć się z powrotem u siebie. Czy będzie podróżował do końca życia w nadziei, że w końcu mu się uda? Czy uda mu się znaleźć jakąś chociaż podobną rzeczywistość do swojej? Pomyślał też, że tak naprawdę to któraś jego wersja z innej rzeczywistości wróciła do siebie. Czy uda mu się zrobić to samo? Jakby nie patrzeć ma szansę jeden do nieskończonej ilości. Pokrążony w myślach nawet nie spostrzegł, że właśnie dotarł pod swój dom, w sensie, w miejsce gdzie jest jego dom w jego rzeczywistości, bo przed nim faktycznie stał jakiś dom, ale nie wyglądał jak jego.

W ogóle jak można mieć tak ohydny gust - przemknęło mu przez myśl. No cóż, być może ja w tej rzeczywistości to jednak bezguście - pomyślał dzwoniąc dzwonkiem do drzwi. Niby nie spodziewał się nikogo zastać w środku, ale być może tutaj to wcale nie jego dom.

W środku ewidentnie ktoś był, było słychać głos kobiety i dzieci. Po chwili otworzyła mu kobieta, w na oko, jego wieku.

- Tak...? - nie zdążyła dokończyć.

Kobałt już wycofując się rzekł tylko niedbale - Przepraszam, pomyłka. - i oddalił się szybkim krokiem. Od dziecka nie był zbyt śmiały, a wmawianie nieznamym kobiecie, że pochodzi z innej rzeczywistości nie wchodziło nawet w grę.

Zdezorientowana kobieta zamknęła drzwi i wróciła do swoich zajęć. Na pytanie męża, kto to był, odpowiedziała – Jakiś pomyleniec i tyle, Kobałt.

Zatrzymał się za rogiem. Nie chciał spędzić nocy bez dachu nad głową, ale nie miał przy sobie swojej karty płatniczej, a tym bardziej gotówki, nie miał w ogóle nic.

Chociaż – pomyślał.

Ściągnął plecak i zaczął go dokładnie przeszukiwać. W najmniejszej kieszonce znalazł mały materiałowy woreczek, w nim było coś prostokątnego i metalowego.

No tak – pomyślał Kobałt - przecież profesor wiedział, że być może w przyszłości papierowe pieniądze ani nawet karty bankowe na niewiele się zdadzą, ale złoto nigdy nie utraci swej wartości. Z takim budżetem stać mnie na każdy hotel w mieście – myślał nadal Kobałt chowając niedużą sztabkę z powrotem do plecaka.

Jednocześnie wiedział też, że nie chce wydać całego swojego kapitału, bo jeśli nie uda mu się znaleźć świata swojego, albo chociaż do niego podobnego, to bardzo szybko zacznie głodować. Ruszył więc w stronę najbliższego kantoru, na początku chciał iść do jubilera, ale szybko uświadomił sobie, że jest już ciemno i na pewno żaden jubiler nie będzie otwarty o tej godzinie. W kantorze poszło gładko, dostał za swoją małą sztabkę, niebagatelną sumkę. Pani z kantoru co prawda dziwnie spojrzała na jego nadgarstek z timetripem, ale nic nie powiedziała. Było już po dwudziestej, a Kobałt był naprawdę zmęczony. Po drodze do kantoru minął jakiś hotel, i po szybkiej kalkulacji, że ma do niego najbliżej z miejsca, w

którym jest, zdecydował się do niego wrócić. Nie znał tego hotelu, nie było go tu w jego rzeczywistości, nie wyglądał też na jakiś super luksusowy, ale trzy gwiazdki jasno świeciły się nad nazwą „Pluton Hotel”. Wysoki, żółto-pomarańczowy budynek z dużymi oknami i zadbaną recepcją. Przypomniało mu się, że w jego rzeczywistości stała tu cukiernia. Wynajął pokój na jedną noc, zapłacił, jak mu się wydaje, nie za tanio, nawet jak za centrum Opola. Wjechał czymś podobnym do windy, na dziesiąte piętro. Co go zaskoczyło to to, że wjechał na dziesiąte piętro w około dwie sekundy, ale cóż, wszystko tu było dla niego trochę futurystyczne. W ogóle jakie było zaskoczenie recepcjonistki, gdy powiedział, że chce płacić gotówką? Widocznie już mało kto jej używa. Odnalazł swój pokój, przyłożył palec do czytnika i wszedł do swojego pokoju. Rzucił plecak na łóżko i udał się pod prysznic. Nie miał ubrań na zmianę, nawet w plecaku.

No trudno – rzekł Kobalt. Spojrzał na zegar na ścianie – 23:16 – wyświetlały czerwone cyfry wyświetlacza. W samych bokserkach wszedł do łóżka, nie czekał długo na sen, po dzisiejszych przeżyciach był nadzwyczaj zmęczony. Obudziły go promienie Słońca świecące mu prosto na twarz przez niezastłonięte okno. Popatrzył na zegar i zdenerwował się na siebie. Było już po jedenastej rano.

Prawie południe – myślał wstając z łóżka – już z dwie godziny temu mogłem być na Uniwersytecie, a być może w innej rzeczywistości. Ciekawe, do której godziny wydają śniadanie – pomyślał, gdy zaburczało mu w brzuchu.

Ubrał się, przemył twarz zimną wodą, zarzucił swój plecak na plecy i wyszedł z pokoju, sprawdzając tuż przed wyjściem, czy niczego nie zapomniał. Zjechał windą na pierwsze piętro, gdzie mieściła się jadalnia.

Uff – odetchnął z ulgą, szwedzki stół stojący w jadalni nadal był suto zastawiony. Szybko posilił się, popił szklanką soku pomarańczowego i wyszedł. Od razu udał się do Uniwersytetu. Przez jakiś czas nie umiał odnaleźć swojego gabinetu, bo układ pomieszczeń różnił się od tego, który znał. Po kilku minutach błądzenia odnalazł nareszcie drzwi gabinetu osoby zajmującej się tutaj fizyką kwantową. Zapukał i jak to miał w zwyczaju, nie czekając na odpowiedź nacisnął klamkę. Drzwi otwały się, za biurkiem siedział mężczyzna wyglądający na jakieś czterdzieści pięć lat. Było wyraźnie widać, że przerwano mu właśnie pracę.

–Tak? – spojrzał pytająco na Kobalta. Ten zaś niepewnie wszedł do środka, lekko się skłonił, ukradkiem rozglądając się po pomieszczeniu, na ścianie, po prawej stronie biurka zobaczył gablotkę, a w niej timetripa, niczym się nie różniącego od tych, które miał na nadgarstkach. Odchrząknął.

- Dzień dobry - powiedział.

Mężczyzna za biurkiem nie odpowiedział i najwidoczniej zobaczył, że Kobalt się rozgląda.

Kobalt więc zaczął mówić.

– Widzi Pan, bo mam spory problem. Wczoraj przeniosłem się do tego świata, za pomocą tego – tu pokazał mu jednego wadliwego timetripa. – w moim świecie podjąłem się przetestowania go. Miał mnie przenieść w przyszłość, ale niestety coś jest z nim nie tak i od ponad doby podróżuję po alternatywnych rzeczywistościach. Zna pan teorię wieloświatów, prawda? – spojrzał na jegomościa za biurkiem.

Tak, znam, proszę kontynuować. – odrzekł tylko, jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Ani drgnienia.

– W sumie to wszystko, szukam jedynie pomocy w powrocie do mojego świata. Jak widzę – spojrzał wymownie na gablotę. – jesteście tutaj dalej z rozwojem podróży w czasie niż mój świat. Może będzie umiał mi Pan jakoś pomóc, lub może zrobimy to wspólnymi siłami? – spojrzał wyczekująco na rozmówcę.

- Owszem mógłbym Ci pomóc, brzmisz dość przekonująco, masz nawet timetripy, które wyglądają na sprawne, więc potwierdzają Twoją historię. Jak zauważyłeś faktycznie ostatnimi laty bardzo zwiększyliśmy naszą wiedzę na temat podróży w czasie. Potwierdziliśmy również teorię alternatywnych rzeczywistości, więc tutaj nie jest ona już teorią tylko faktem naukowym. My również skonstruowaliśmy urządzenie do podróży między różnymi rzeczywistościami. Posiadamy je nadal, ale praktycznie go nie używamy, ponieważ bardzo trudno jest się przenieść do rzeczywistości, w której się chce znaleźć, lecz zaznaczam - nie jest to niemożliwe.

Kobalt chciał mu przerwać, ale ten mu nie pozwolił i dalej kontynuował swój wywód.

– Urządzenie to zostało zbudowane, dzięki poznaniu zasad działania mózgu. Wychwytuje ono nasze myśli i przekształca na obraz rzeczywistości, do której chcemy się przenieść.

-Czemu zatem nie kontynuujecie badań nad tą technologią? – spytał Kobalt.

-Trudna sprawa. Jeszcze nikomu nie udało się wrócić z innych rzeczywistości, tak właściwie to nie wiemy nawet do jakiej odnogi tego świata się przenieśli. Dlatego jest nieużywana, na początku znalazło się kilku śmiałków, którzy się gdzieś przenieśli, ale gdy żaden nie wrócił to kto by chciał znaleźć się w nieznanym bez możliwości powrotu? To gdzie się przeniesiesz zależy od tego o czym myślisz tuż przed podróżą. Jeden taki, podobny do Ciebie, z bardzo podobną historią, też prosił o użycie tego urządzenia. Twierdził, że to chyba najlepsze wyjście. Pozwoliłem mu. Przeniósł się gdzieś, ale gdzie tego nie wiem. Może do siebie, a może w kolejną alternatywną odnogę rzeczywistości.

- Kiedy to było? – zaciekał się Kobalt

- Hmm, kilka miesięcy temu. W czerwcu, może maju. Wydaję mi się, że jedyne jak mogę Ci pomóc to pozwolić Ci skorzystać z tego urządzenia i od Ciebie będzie zależało gdzie się przeniesiesz, nic więcej nie mogę zrobić. – powiedział profesor.

- W sumie to i tak daję mi większe szanse na powrót do siebie niż cokolwiek innego, więc chętnie skorzystam. Jeśli oczywiście Pan się zgodzi. – odrzekł Kobalt.

- Chodź za mną - powiedział profesor wstając od biurka i wychodząc z gabinetu.

Kobałt ruszył za nim, szybkim spojrzeniem obrócił się jeszcze aby zobaczyć tabliczkę z imieniem i nazwiskiem przy drzwiach. Było na niej napisane: „prof. Jan Artymowicz”. Nie przypominał sobie takiego nazwiska. Dogonił profesora, przeszli przez kilka korytarzy, aż doszli do średniej wielkości sali. Cała zastawiona była różnego rodzaju sprzętami, ale pośrodku, przykryty narzutą stał fotel, do którego przyczepiona był obręcz, a na niej znajdowało się mnóstwo czujników, kilka diodek i jeszcze parę innych drobnych elementów, których przeznaczenia Kobałt nie znał. Cała obręcz znajdująca się na wysokości zagłówek fotela, opleciona była wieloma kabelkami drucikami.

- Zapraszam – rzekł profesor wskazując na fotel i jednocześnie wciskając jakieś przyciski na konsoli.

Oh, już – wygodnie sadowiając się na fotelu, odpowiedział Kobałt.

- Intensywnie myśl o tym, gdzie chcesz się przenieść, czyli o swojej rzeczywistości, o jej detalach i ogólnym zarysie. Rozumiesz? – spojrzał na Kobałta.

- Tak, oczywiście. – odpowiedział Kobałt – I z góry dziękuję za chęci pomocy – dodał.

- Nie ma sprawy, mnie to nic nie kosztuje, a wam mogę faktycznie pomóc – odrzekł profesor i przez ułamek sekundy na jego twarzy pojawił się uśmiech, ale tylko na moment – Dobrze! Przeniesiesz się za 3... 2... 1... Teraz! – Profesor nacisnął przycisk.

Kobałtowi rozmył się obraz przed oczami i pojawiło się uczucie bezwładności, zaczął spadać, ale nie trwało to długo, bardzo szybko uderzył łędźwiami o twardy bruk chodnika. Powoli wstał, rozglądał się, rozmasowując miejsce, na które upadł. Wszystko wyglądało jak w jego rzeczywistości i do tego miał przeczucie, że nareszcie jest u siebie, po blisko kilkudziesięciu godzinach przebywania w innych rzeczywistościach poczuł, że naprawdę jest u siebie. Zaczął biec do Uniwersytetu. Przed Uniwersytetem zobaczył samochód policyjny. Przez głowę przemknęła mu jedna myśl i przyspieszył bieg. Szybko pokonał dystans do gabinetu profesora Astata, wszedł do niego bez pukania. W środku jak się spodziewał, zobaczył profesora i rozmawiającego z nim policjanta spisującego zeznania. Na widok Kobałta profesor wykrzyknął jego imię.

-Za chwilę wszystko wyjaśnię. – rozpoczął swą opowieść Kobałt.